

# Jan Rodowicz – „Anoda”

4 lutego 2021

UB aresztowało go w Wigilię 24 grudnia 1948 r., w mieszkaniu przy ulicy Lwowskiej 7/10 w Warszawie. Przeprowadzono rewizję domową i osobistą. Porucznik Jan Rodowicz „Anoda” został osadzony na Koszykowej 6 – w areszcie wewnętrznym Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego. Stało się tak na wniosek ppłk Julii Brystygier, „Luny”, dyrektor Departamentu V Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego.

7 stycznia 1949 r., po kilku dniach ubeckiego śledztwa, już nie żył. I choć oficjalna wersja wciąż mówi o samobójstwie (miał wyskoczyć z IV piętra gmachu Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego – dziś Ministerstwo Sprawiedliwości – przy ul. Koszykowej w Warszawie), nikt w nią nie wierzy. W III RP śledztwo przeciwko żyjącym oprawcom porucznika Jana Rodowicza „Anody” po kilku latach umorzono. Dzięki grubej kresce dla komunistycznych zbrodniarzy pozostali bezkarni.

## 23 WDH

Urodzony 7 marca 1923 r. w Warszawie. Pochodził z rodziny o patriotycznych tradycjach, przodkowie ze strony matki i ojca brali udział w powstaniu 1863 r. Jego ojciec, Kazimierz Rodowicz był inżynierem i profesorem Politechniki Warszawskiej, matka Zofia z domu Bortnowska to siostra gen. Władysława Bortnowskiego, który brał udział w wojnie polsko-bolszewickiej, a w 1939 r. dowodził Armią „Pomorze”. Brat ojca, mjr rez. Stanisław Rodowicz, żołnierz 1920 i 1939 r., zginął w Katyniu. Starszy o siedem lat brat Jana, Zygmunt, podporucznik służby stałej artylerii Wojska Polskiego, zginął w Powstaniu Warszawskim 30 sierpnia 1944 r.

Jan Rodowicz uczęszczał do prywatnej Szkoły Powszechnej Towarzystwa Ziemi Mazowieckiej. Tam wstąpił do 21 Warszawskiej Drużyny Harcerskiej im. gen. Ignacego Prądzyńskiego. Tzw. małą

maturę zdał wiosną 1939 r. w Państwowym Gimnazjum i Liceum im. Stefana Batorego. Działalność harcerską kontynuował w szeregach 23 Warszawskiej Drużyny Harcerskiej im. Bolesława Chrobrego, słynnej „Pomarańczarni”. Poznał tam wielu późniejszych kolegów, m.in. Tadeusza Zawadzkiego, Aleksego Dawidowskiego i Jana Bytnara.

## Legenda za życia

Od października 1939 r. służył w Szarych Szeregach. W ramach organizacji Wawer uczestniczył w wielu akcjach małego sabotażu, polegających m.in. na rozrzucaniu ulotek, zrywaniu flag hitlerowskich i wywieszaniu polskich, pisaniu na murach odezw do rodaków, sygnowanych znakiem Polski Walczącej, co miało ogromne znaczenie psychologiczne dla mieszkańców Warszawy.

Maturę na tajnych kompletach zdał w 1941 r. Pracował w warsztacie elektrotechnicznym inż. Tadeusza Czarneckiego, później w Zakładach Radiowych Philipsa. Skończył kurs budowy maszyn i elektrotechniki, a następnie – w 1943 r. – Państwową Szkołę Elektrotechniczną II stopnia.

Przede wszystkim jednak pochłaniała go działalność konspiracyjna. Pod koniec 1942 r. uzyskał stopień plutonowego podchorążego kończąc II turnus Zastępczego Kursu Szkoły Podchorążych Rezerwy Piechoty ZWZ-AK „Agricola”. Zaliczył także kursy wyszkolenia bojowego i wielkiej dywersji. W listopadzie 1942 r. mianowany zastępcą dowódcy 2. drużyny Feliksa Pendelskiego, ps. „Felek”, w Hufcu Centrum Grup Szturmowych Szarych Szeregów.

Legendą był już za życia. Brał udział w wielu brawurowych akcjach przeciwko Niemcom. Można by powiedzieć – nic takiego, normalna podziemna robota. Ale on promieniował na innych swoją postawą.

Oto niektóre z akcji:

– 26 marca 1943 r. akcja „Meksyk II” (kryptonim Akcji pod Arsenalem) – odbił wraz z kolegami z rąk Gestapo Jana Bytnara ps. „Rudy” oraz uwolnił wszystkich więźniów przewożonych z alei Szucha na Pawiak. W maju 1943 r. dostał za tę akcję Krzyż Walecznych,

– w nocy z 20 na 21 maja 1943 r. akcja „Celestynów” – chłopcy opanowali wagon przewożący 49 więźniów z obozu koncentracyjnego w podlubelskim Majdanku do KL Auschwitz,

– 27 maja 1943 r. akcja „Sól” – zajęcie magazynów fabryki chemicznej na Pradze, celem było zdobycie chloranu potasu potrzebnego do konspiracyjnej produkcji materiałów wybuchowych,

– 20 sierpnia 1943 r. akcja „Taśma” – zdobycie posterunku żandarmerii granicznej (Grenzschutz) w Sieczechach, w której zginął kolega „Anody” – hm. Tadeusz Zawadzki – „Zośka”.

Po reorganizacji Grup Szturmowych i utworzeniu Batalionu „Zośka”, we wrześniu 1943 r. „Anoda” został zastępcą dowódcy 3. plutonu Konrada Okolskiego ps. „Kuba”, 1. kompanii „Felek”, dowodzonej przez Sławomira Bittnera, ps. „Maciek”. W listopadzie, awansowany do stopnia sierżanta podchorążego, został p.o. dowódcy plutonu „Ryszard” 2. kompanii „Rudy”. Brał udział we wszystkich akcjach bojowych swojego plutonu:

– 10 września 1943 r. – przygotowywał uwolnienie więźniów pod Milanówkiem,

– w nocy z 23 na 24 września 1943 r. – wykoleił i ostrzelał wojskowy pociąg pod Pogorzelą na linii Warszawa – Dęblin,

– 26 września 1943 r. – „Akcja Wilanów”, czyli atak na posterunek żandarmerii niemieckiej i policji granatowej na trasie Warszawa – Powsin,

– w nocy z 5 na 6 czerwca 1944 r. – dowodził wysadzeniem przejazdu kolejowego pod Rogoźnem koło Przeworska, po której

został odznaczony Krzyżem Walecznych po raz drugi,

– w nocy z 22 na 23 czerwca 1944 r. – ostrzelał i obrzucił granatami jadących samochodami Niemców na trasie Warszawa – Góra Kalwaria.

Od maja do lipca 1944 r. prowadził intensywne szkolenie swojego plutonu w lasach Puszczy Białej w rejonie Wyszkowa przed godziną „W” (Powstanie Warszawskie).

## **To był pistolet!**

– To był pistolet! Chłopak pełen wigoru, poczucia humoru, ruchliwy i wiecznie zajęty – wspominał go kolega z Batalionu „Zośka” Stanisław Krupa, ps. „Nita”. – Kiedyś przybiegł do mnie, propozycję wypicia kawy odrzucił: „Nie, wpadłem tylko opowiedzieć ci dobry dowcip”. Opowiedział i już go nie było.

Na tajnych kompletach, odbywających się w mieszkaniu państwa Saskich przy Filtrowej, zaprzyjaźnił się z Józefem Saskim, zwanym Ziutkiem. Obu łączyła pasja do elektrotechniki. Stąd wzięły się później ich konspiracyjne pseudonimy, Rodowicza „Anoda” i Saskiego – „Katoda”.

– Janek praworęki, Ziutek leworęki, gdy projektowali kable, spotykali się z dwóch stron tablicy. Byli jak jedność w sprzeczności, różni absolutnie. Ale się przyjaźnili – opowiadała Anna Saska, żona „Katody”.

Obaj brali udział w słynnych akcjach Grup Szturmowych, ale z Powstania „Katodę” wyeliminowała gruźlica. Ich przyjaźń przetrwała jednak wojnę. „Katoda” został adwokatem, zmarł w 1979 r.

– Janek miał ważną cechę: umiał połączyć wojskową dyscyplinę z młodzieńczą chęcią przeżycia przygody – mówiła Anna Jakubowska „Paulinka” z batalionu „Zośka”.

Inny „Zośkowiec” Witold Sikorski „Boruta” zapamiętał: „Jego

cechy charakteru odbiegały od standardu. Był urodzonym przywódcą, posiadał niezwykłą zdolność gromadzenia wokół siebie ludzi. Czy był odważny? Wręcz nadodważny”.

## Powstanie Warszawskie

1 sierpnia 1944 r. matka „Anody” Zofia Rodowicz tak wspominała (w relacji spisanej przez Barbarę Wachowicz):

– Janek odjechał o trzeciej po południu. Ucałował mnie, wskoczył na rower, pomknął. Był w doskonałym nastroju, przekonany, że zwyciężą. Nawdziewał na siebie, co tam miał wojskowego, nawet potem skądś zdobył czapkę ułańską... Ta czapka w Powstaniu zyskała Rodowiczowi przydomek ułana Batalionu „Zośka”.

Gdy po wojnie, latem, na plaży w Kazimierzu koleżanki pytały Janka, dlaczego nie zdejmuje koszulki, odpowiedział, że gdyby to zrobił, to one do końca pleneru nie mogłyby jeść mięsa – tak był poharatany...

W Powstaniu Warszawskim wraz z batalionem „Zośka” przeszedł cały szlak bojowy od Woli, przez Starówkę, Śródmieście, do Czerniakowa. Znowu ktoś powie – było takich wielu. Ale nie każdy walczył mimo czterokrotnych ran, nie każdy zasłużył na Virtuti Militari.

Na Woli był zastępcą dowódcy 3. plutonu „Felek” 2. kompanii „Rudy” Batalionu „Zośka”, wchodzącego w skład zgrupowania Kedywu Komendy Głównej AK ppłk Jana Mazurkiewicza ps. „Radosław”.

2 sierpnia wraz z drużynami 2. i 4. plutonu „Felek” zajmował budynek szkoły powszechnej przy ul. Spokojnej 13 nieopodal Cmentarza Powązkowskiego. 5 sierpnia na Okopowej niemiecki pocisk przestrzelił mu lewą nogę. „Anoda” szczególnie wyróżnił się 8 sierpnia, kiedy pluton „Felek” wyparł Niemców z Cmentarza Ewangelickiego, zadając im duże straty i zdobywając

znaczne ilości broni. 9 sierpnia podczas natarcia na gmach szkoły przy ul. Spokojnej 13 niemiecki pocisk przebił mu lewe płuco.

Przyjaciel i towarzysz broni, Stanisław Sieradzki „Świst”, zawiózł go do szpitala Jana Bożego przy ulicy Bonifraterskiej na Nowym Mieście, a następnie do szpitala batalionowego przy ul. Miodowej 23.

– Co parę godzin opuszczał siennik i snuł się po podziemiach między rannymi. Szczupły, dowcipkujący, był jedną z najbardziej charakterystycznych postaci podziemnego szpitala. Umiął przechodzić obok ludzi leżących prostopadle do ścian, nie przeklinali go za nadeptanie lub potrącenia – tak opisuje szpitalne dni „Anody” Aleksander Kamiński.

11 sierpnia otrzymał Krzyż Srebrny Orderu Virtuti Militari V klasy. Został również awansowany do stopnia porucznika. 31 sierpnia razem z grupą rannych żołnierzy Batalionu „Zośka” ewakuował się ze Starówki kanałami do Śródmieścia. Do 8 września leczył się w szpitalu przy ul. Hożej 36, skąd dołączył do mocno już osłabionego batalionu „Zośka”, a dokładnie do kompanii „Rudy”, która walczyła na Czerniakowie. 15 września pocisk ponownie roztrzaskał mu lewe ramię i łopatkę.

– Byłem świadkiem ciężkiego zranienia „Anody”. Zajmował stanowisko bojowe na drugim piętrze. Leżał na balkonie z pistoletem maszynowym, obserwując budynki po parzystej stronie Wilanowskiej. Stamtąd właśnie nadjechał czołg. Pocisk z działa trafił w balkon. Rannego „Anodę” wyciągnęliśmy z trudem do pokoju, potem do piwnicy. Straszny był widok poszarpanej odłamkami klatki piersiowej. Byłem załamany, płakałem... – wspominał po latach Stanisław Sieradzki. Po kolejnym ataku, też ranny, dołączył do „Anody”.

– Witał mnie, jakby był zdrowy. Nigdy nie zapomnę serdeczności i troski, okazywanych mi w tej mrocznej piwnicy przez Janka –

opowiadał „Świst”.

– A następnego dnia, w drodze do szpitala, zostałem rany odłamkami granatnika w lewy łokieć i przy upadku noszy doznałem złamania lewej ręki w łokciu – relacjonował po wojnie sam „Anoda” w piśmie do Referatu Spraw Inwalidów Wojennych.

W nocy z 17 na 18 września, jako jednego z nielicznych powstańców, Berlingowcy ewakuowali pontonem przez Wisłę na Pragę.

– Przeżegnałem się, jak go zobaczyłem! Zaniesiony na drzwiach nad Wisłę, wysypany jak ziemia (ja tak samo zresztą), czekaliśmy na zmiłowanie Boże – opisuje „Świst”.

W szpitalu w Aninie Rodowicz przeszedł transfuzję krwi i poważną operację. Dopiero na początku 1945 r., po długim leczeniu, wrócił do rodziny, do Milanówka.

## **Powiązki Wojskowe**

Najważniejsze i tak stało się po wojnie. Mimo orzeczonych przez lekarzy 81 procent inwalidztwa, nie poddał się.

– Dobrze, że ta wojna się kończy. Nareszcie zabierzemy się do uczciwej roboty, bo czasem łatwiej walczyć niż normalnie pracować i żyć – mówił „Anoda”.

Szybko nawiązał kontakt z kolegami z Batalionu „Zośka”, którzy przeżyli Powstanie Warszawskie. Dzięki Henrykowi Kozłowskiemu ps. „Kmita”, byłemu p.o. dowódcy 1. kompanii „Maciek” został dowódcą oddziału dyspozycyjnego szefa Obszaru Centralnego Delegatury Sił Zbrojnych płk Jana Mazurkiewicza. „Anoda” prowadził akcje propagandowe wymierzone w komunistów, rozpoznawał siedziby bezpieki, więzienia, ochraniał odprawy dowództwa DSZ. Gdy płk Mazurkiewicz, „Radosław” został aresztowany przez UB, Rodowicz zorganizował nieudaną próbę porwania sowieckiego generała Wiktora Masłowa, aby dokonać wymiany.

W sierpniu 1945 r. Delegatura została rozwiązana, a Rodowicz ukrył część broni należącej do jego oddziału. Z Milanówka przeniósł się razem z rodziną do Warszawy. 19 września – po apelu płk „Radosława” – ujawnił się przed Komisją Likwidacyjną byłej Armii Krajowej Okręgu Centralnego. Pracując w kancelarii owej komisji razem z kolegami opracowywał listy ewidencyjne poległych i zaginionych żołnierzy Batalionu „Zośka”.

Wspólnie z „Zośkowcami” zajął się ekshumacjami i pogrzebami kolegów. Dzięki nim na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach, obok mogił pochowanych tam wcześniej, jeszcze za niemieckiej okupacji żołnierzy-harcery, powstała kwatera Batalionu „Zośka”, z charakterystycznymi brzołowymi krzyżami. Był też inicjatorem utworzenia „Archiwum Baonu Zośka”. Zachęcał kolegów do poszukania i zabezpieczenia dokumentacji dotyczącej oddziału oraz pisania wspomnień. Dzięki temu wydany zostanie później tom pamiętników z Powstania, na których Aleksander Kamiński oprze książkę „Zośka i Parasol”, a w 1990 r. ukaze się monografia batalionu.

– Olbrzymią zasługą Janka Rodowicza było nakłanianie nas, byłych „Zośkowców”, do spisywania wspomnień z wojennej przeszłości oraz odszukiwania i zabezpieczania wszelkich materiałów historycznych na temat naszego batalionu. To Jankowi „Anodzie” zawdzięczać będzie polska historia, że na półkach księgarskich znalazło się pięć wydań „Pamiętników żołnierzy Baonu Zośka” – podkreślał Stanisław Sieradzki „Świst”.

Jan Rodowicz pomagał również kolegom i dbał o ich edukację. Organizował wspólne wyjazdy na narty, zabawy, przedstawienia i imieniny.

## **Wymarzona architektura**

Jesienią 1945 r. Jan Rodowicz podjął studia na Wydziale Elektrycznym Politechniki Warszawskiej. Po rehabilitacji ręki, którą wcześniej chciano mu amputować, w 1947 r. przeniósł się



na 2. rok wymarzonej architektury (Wydział Architektury Politechniki Warszawskiej). Na studiach dał się poznać jako świetny architekt i projektant, który robił znakomite rysunki. Planował nawet uczestniczyć w odbudowie Warszawy.

„Szukałem w nim jakichś cech herosa. I nie znalazłem. To ciągle był ten sam uśmiechnięty, pogodny i łagodny Janek. [...] Może tylko gdzieś, na samym dnie jego uśmiechu, czaiły się te stalowe błyski, właściwe ludziom, którzy przemaszerowali przez piekło” – tak Rodowicza wspominał Jan Suzin, kolega ze studiów na Politechnice Warszawskiej. – „Pogodny, uśmiechnięty, gładko uczesany, znakomity rysownik i świetny projektant, był lubianym chyba przez wszystkich. Janek tryskał życiem. Z głową pełną pomysłów, zawsze był pierwszy do pracy, do pomocy, a także do żartów i studenckich figli. I cieszył się życiem. Snuł rozległe plany, chciał skończyć jak najprędzej studia i budować, rysować i projektować” – opowiadał dalej Suzin.

Rodowicz zarażał wszystkich swoją energią i optymizmem. Mimo, iż druga, sowiecka okupacja do optymizmu nie nastrajała.

– Wspaniały chłopak. Utalentowany student, szalenie wesoły, koleżeński i przyjacielski. W ogóle bardzo wybitna indywidualność. Miał bardzo cięty język i kochał rozmaite polityczne dowcipy – opowiadała Anna Jakubowska „Paulinka”. – „Janek był wzorem kolegi, przyjaciela i opiekuna”.

## **„Nareszcie tańczyli”**

Był aktywny ponad przeciętność – jeździł na nartach, z sukcesem startował w zawodach żużlowych, organizował wieczory artystyczne, w których sam występował. Tak, jakby tą aktywnością chciał nadrobić stracony przez wojnę czas.

– Jasiu, Jasiu, bój się Boga, w proszku ręka, ranna noga... – tego typu wierszykami mitygowali „Anodę” koledzy.

Barbara Wachowicz przywołuje scenariusz otrzęsin z jesieni

1947 r., które Rodowicz prowadził we fraku i cylindrze.

– Jego coś roznosiło! Może to tak jest, że ktoś, komu dane było żyć krótko, żyje szybko i intensywnie, i musi się wyładować – mówiła jego koleżanka Danuta Winiarska „Słoninka”.

W czasie okupacji niemieckiej „Anoda” ani razu nie zatańczył. Tak sobie postanowił. Ale odbijał to sobie teraz, zakochany w Alicji Arens.

Zofia Rodowicz wspominała: „Pamiętam jego ostatnie imieniny – w 1948 roku. Było ich u nas siedemdziesięcioro [...] układali plany, snuli marzenia, nareszcie tańczyli. Myślałam, że jednak jestem bardzo szczęśliwą matką – los ocalił dla mnie chociaż jedno dziecko, a przecież spotykałam matki, którym poginęli wszyscy...

## Pochowany jako NN

12 stycznia 1949 r. Został pochowany jako NN, w tajemnicy przed rodziną i kolegami. Dopiero na początku marca 1949 r. ojciec Kazimierz Rodowicz otrzymał pismo z Naczelnej Prokuratury Wojskowej. Szef Wydziału Nadzoru Prokuratorskiego nad śledztwami w sprawach szczególnych mjr Mieczysław Dytry informował, że 7 stycznia o drugiej po południu Jan Rodowicz „popełnił samobójstwo, wyskakując z okna podczas przeprowadzania go z aresztu. Mimo natychmiastowej pomocy lekarskiej, zgon nastąpił w chwili po wypadku”, i że został pochowany na Powązkach Wojskowych jako NN.

Kilka dni później rodzinie udało się ustalić, gdzie dokładnie Jan jest pochowany. Jego matka, Zofia, tak o tym pisała: „Kierownik biura pogrzebowego, który potem okazał się być znajomym Janka, gdyż prowadził z Jankiem ekshumację „Zośkowców” w 1945 roku, przyniósł od siebie z gabinetu kartkę z numerem grobu Janka. Poleciał [...] trzymać ją na wierzchu i powiedział, że „gdyby ktoś przyszedł z rodziny Rodowiczów [...] proszę im powiedzieć, że pochowany został pod numerem takim-

to”.

## **Sprawa wyglądała zagadkowo**

„Mogła była w środku cmentarza w drugim rzędzie, pokryta, jak cały cmentarz, śniegiem” – relacjonowała dalej Zofia Rodowicz. – „Pani zarządzająca ekshumacją, zapytana przeze mnie w cztery oczy, czy pamięta pogrzeb mojego syna w dniu 12 stycznia, powiedziała mi, że wszyscy w biurze pamiętają, iż tego dnia, pod wieczór, kilku młodych ludzi z Urzędu Bezpieczeństwa przywiozło ciężarówką zawinięte w kocu ciało, zakupili więzienną trumnę, bez świadków sami złożyli zwłoki do trumny i kazali natychmiast wieźć na cmentarz komunalny i pochować jako NN. [...] Opisuję wszystko tak szczegółowo, gdyż sprawa wyglądała zagadkowo... W czasie przekładania zwłok do naszej trumny stwierdziliśmy brak wszelkich oznak połamań nóg, żadnych wylewów, uszkodzeń twarzy, rąk. Był ubrany w swe wojskowe angielskie ubranie, zapięte agrafką pod szyją, ułożony starannie, uczesany, nawet kanty spodni były wyrównane”.

W ekshumacji przeprowadzonej przez rodzinę „Anody” uczestniczyła lekarka, Anna Rodowiczowa. Zbadała ciało, na ile to było możliwe w tych warunkach, nie stwierdzając złamań, uszkodzeń głowy, których można się było spodziewać po upadku z wysokiego piętra. Zauważyła natomiast za uchem strużkę zaschniętej krwi... i okrągły, niewielki otwór. Czyli postrzał?

Oficjalną przyczyną zgonu, podaną przez wspomnianego stalinowca mjr Dytrego w piśmie z 1 marca 1949 r., był „krwotok z tętnicy głównej spowodowany upadkiem z okna” po samobójczym skoku.

## **Ubecy zeznają**

Po niedługim czasie zgłosił się do rodziny Rodowiczów dr Konrad Okolski, dyrektor Szpitala Dzieciątka Jezus w Warszawie

i ojciec przyjaciela Janka, Konrada „Kuby” Okolskiego, który zginął w Powstaniu. Przekazał on informacje, które zdobył od prof. Wiktora Grzywo-Dąbrowskiego, kierownika Zakładu Medycyny Sądowej. Informacja brzmiała: wykluczam samobójstwo.

Czyli „Anodę” zamęczono podczas śledztwa (mogło się to stać po jego powrocie do aresztu)? Miał on bowiem wgniecioną klatkę piersiową, tak jakby ktoś po nim skakał. Według dr Okolskiego prof. Grzywo-Dąbrowski miał nieprzyjemności, ponieważ nie chciał podpisać się pod protokołem z sekcji zwłok, gdzie jako przyczynę śmierci podano krwotok.

W latach 1990. przeprowadzono oficjalne śledztwo, połączone z ekshumacją. Wtedy też przesłuchano żyjących oprawców Rodowicza. To mjr Wiktor Herer, naczelnik Wydziału IV Młodzieży Departamentu V Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, który specjalizował się w inwigilowaniu środowisk artystycznych i akademickich – to on formalnie wydał nakaz aresztowania „Anody”, oraz por. Bronisław Klejn.

Obaj kategorycznie zaprzeczali, jakoby Rodowicz był w gmachu resortu torturowany.

Klejn stwierdził, że tylko raz przesłuchiwał Rodowicza na polecenie swego przełożonego. Miał jedynie za zadanie przetrzymać go przez kilkanaście minut i doprowadzić do szefa. Zapewniał też, że był to jego pierwszy i jedyny kontakt z „Anodą”, gdyż przesłuchiwanie go nie leżało w jego kompetencjach.

– Nie upilnowałem. Wymknął się – twierdził Klejn. W świetle jego zeznań „Anoda” wyskoczył przez otwarte na oścież okno w pokoju, do którego sekretarka poleciła konwojentowi wprowadzić więźnia na czas oczekiwania na Herera.

Według ubeków, od strony ambasady brytyjskiej, sąsiadującej z siedzibą ich resortu, do gmachu MBP dobudowano parterowy budynek gospodarczy. Skok na jego dach mógł więc ich zdaniem stać się dla „Anody” skokiem do wolności.

Co ciekawe, Klejn zapewniał, że nie wyjrzał nawet za skaczącym. Nie sprawdził, co się z uciekinierem dalej działo.

– Byłem w szoku. Wróciłem, żeby jak najszybciej zameldować, że wyskoczył. To czwarte piętro. Nie mógł przeżyć. Potem już się o tym nie rozmawiało.

Pytanie, czy człowiek inteligentny, a przy tym dalece niesprawny, ryzykowałby skok z czwartego piętra i próbę ucieczki przez mur na teren ambasady.

## **„Zastrzelony podczas próby ucieczki”**

Według dokumentów zgromadzonych w Instytucie Pamięci Narodowej, „Anoda” był przesłuchiwany co najmniej czterokrotnie: zaraz po zatrzymaniu, 24 grudnia, a później 29 grudnia oraz 4 i 7 stycznia.

Bronisław Klejn twierdził w toku śledztwa, że nie podpisywał żadnego z protokołów przesłuchań Rodowicza, że takie dokumenty nie mają prawa istnieć. Odnalezienie jego podpisów na kilku protokołach „zatrwożyło” go – jak się wyraził. – Musiały zostać sfabrykowane już po śmierci „Anody” – utrzymywał.

Rodowicza przesłuchiwał również Wiktor Herer. Wspomniana Julia Brystygierowa pisała o nim: „Zdolny. Dobrze pracuje z agenturą. Decyzje podejmuje szybko, czasem jednak nie do końca przemyślane. Wadą jego charakteru jest porywczność i brak opanowania”.

Herer, pytany przez śledczych, czy „Anoda” był bity podczas przesłuchań, odpowiadał: – Do naszego departamentu dobierało się takich ludzi, którzy nie byli do bicia.

A śmierć „Anody” wyjaśniał tak: – Bronisław Klejn prowadził go do mnie na przesłuchanie. Odepchnął Klejna, wskoczył na parapet i rzucił się z okna.

Według akt sprawy, zgon „Anody” stwierdził doktor Zygmunt Rusaczewski, a sekcję zwłok wykonał ppłk Kazimierz Rusiniak. Takie nazwiska nie figurowały jednak w ewidencji pracowników ani współpracowników MBP.

Przez cztery lata przesłuchano kilkadziesiąt osób, ale nie udało się ustalić prawdy o ostatnich chwilach życia „Anody”. Jednoznacznej odpowiedzi nie przyniosło też przeprowadzone po ekshumacji badanie szczątków w warszawskim Zakładzie Medycyny Sądowej.

– Nie udało się potwierdzić tezy o przestępstwie – wyjaśniał wówczas wybitny antropolog, dr hab. Bronisław Młodziejowski. Na określenie przyczyny śmierci – czy to od kuli, czy w wyniku zgniecenia klatki piersiowej – ponad wszelką wątpliwość było już za późno.

Po kilku latach śledztwo przeciwko oprawcom „Anody” także umorzono. Dzięki grubej kresce dla komunistycznych zbrodniarzy pozostali bezkarni. I teraz podstawowa sprawa: teczka z dokumentami dotyczącymi „Anody”, jego aresztowania i śmierci zniknęła. A był na niej napis: „Zastrzelony podczas próby ucieczki”.

Wiktor Herer został w latach 1970. profesorem nauk ekonomicznych, członkiem prezydium Polskiej Akademii Nauk, a w 1980 r. z rekomendacji Jacka Kuronia doradcą Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność” ds. rolnictwa, zmarł w 2003 r.

## **Nagroda Rodowicza**

Po pierwszej ekshumacji w 1949 r. ciało Jana Rodowicza „Anody” rodzina przeniosła do grobu na Starych Powązkach. Dziś spoczywa nieopodal innego młodego człowieka, którego śmierci również do dzisiaj nie wyjaśniono – Grzegorza Przemyka.

Odznaczenia bojowe Rodowicza (Virtuti Militari i Krzyże Walecznych), które do trumny przypięła mu matka, znalazły się

w zbiorach Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie. Podczas uroczystości obchodów 64. rocznicy wybuchu Powstania Warszawskiego doszło do tego kolejne: Prezydent RP Lech Kaczyński odznaczył pośmiertnie „Anodę” Krzyżem Wielkim Orderu Odrodzenia Polski.

Dziś Jan Rodowicz, po latach przemilczania w PRL-u, nie jest już całkiem anonimowy. Jego imię noszą ulice, m.in. w Warszawie i Łodzi, powstają o nim filmy. Ale jest coś jeszcze. Coś, co pozwala „Anodzie” oddziaływać na kolejne pokolenia Polaków. To nagroda jego imienia. Pomysł Muzeum Powstania Warszawskiego dla „powstańców czasu pokoju”, tych, którzy są wyjątkowi i niosą bezinteresowną pomoc potrzebującym. Dla takich, jak kiedyś „Anoda”.

Autorstwo: Tadeusz Płużański

Źródło: [MagazynFakty.pl](http://MagazynFakty.pl)